



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: "Spustoszony krajobraz" : (nie tylko) o jednym wierszu Henryka Bereski

Author: Mariusz Jochemczyk

Citation style: Jochemczyk Mariusz. (2016). "Spustoszony krajobraz" : (nie tylko) o jednym wierszu Henryka Bereski. W: M. Piotrowiak , M. Jochemczyk (red.), "Wiersz-rzeka" (S. 161-173). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Mariusz Jochemczyk

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„Spustoszony krajobraz” (Nie tylko) o jednym wierszu Henryka Bereski

1.

Wydany w Krakowie w roku 2001 tom Henryka Bereski *Familoki* pozostaje w swej istocie poetycką jeremiadą ocaleńca, żałobną pieśnią „opłakującą zmarłych towarzyszy / i niszczące działanie czasu”¹. Przypomina misternie sporządzony literacki testament, w którym poeta-notariusz skrupulatnie wylicza „ostatnich świadków” (F, s. 35) odchodzącej w niebyt górnośląskiej epoki, uważnie kataloguje podupadłe rewiry rozpiętej między Wilhelminą a Nikiszowcem zdewastowanej rzeczywistości. Konsekwentny w przyjętej perspektywie krytycznego oglądu *ajod* „smutnych czasów” (F, s. 17) nie próbuje — wzorem swego niegdysiejszego Janowskiego „sąsiada” — ożywić i ubarwić „wypłowiiałych okolic” Helgolandu. W lirycznej apologii „niemożliwego” (*Malarz Paweł Wróbel*) czytamy:

Przed oczyma puste chlewy
niezamieszkałe gołębniki,
stalownie, kominy, wieże wyciągowe
ołowiane, zakopcone, spopieliałe,
maluje wciśnięty w komórkę na miotły,
malarz podziemia

¹ H. Bereska: *Familoki*. Kraków 2001, s. 41. W dalszej części szkicu, oznaczając niniejszą edycję, operuję skrótem F i odpowiednim numerem strony.

świat w kolorach, które dawno już
zasypane.

W cechowni na Wilhelminie
między Helgolandem a Nikiszowcem —
ani drzewa, ani krzaku, ani źdźbła.
Miesza kolory dżungli,
Wyplówiałe okolice ożywiają
wymarłe zwierzęta:
zające, kozy, niedźwiedzie.
Zniesione hałdy
nakłada na drewno,
wystrzeliły drzewa, rośliny,
ludzie żyją radośni.

Malarz podziemia,
brat Piromanaszwili
z ciemności kopalni wydostaje
swą górnośląską Gruzję.

F, 31

Artystyczna zdolność przywracania światu jego czarownej barwy („świat w kolorach, które dawno już / zasypane”), moc budzenia bujnej wegetatywnej aktywności („Miesza kolory dżungli”; „wystrzeliły drzewa, rośliny”) i powoływania do życia dawnych istnień („wymarłe zwierzęta”), a także łatwość w czynieniu ludzi na powrót szczęśliwymi („ludzie żyją radośni”) — łączy naiwną sztukę śląskiego Breughla i jego starszego gruzińskiego „brata” Nika Pirosmaszwilego. Obaj malarze intuicyjnie wierzą w możliwość ponowienia boskiego aktu re-kreacji i re-nowacji tego, co zastane. Dlatego wydobyta przez Wróbla na światło dzienne, wymyślona w podziemiu kopani „górnośląska Gruzja” tak przekonująco skrzy się rajskim powabem słonecznych stoków mitycznej Kolchidy.

U Bereski inaczej. Na bezlitośnie napiętej osi czasu dawne (wspaniałe) „tam” i aktualne (potworne) „tu” nie spotkają się nigdy, komunii tego, co minione i obecne, nie będzie dana. Epifania odwróconego chronotopu — nigdy spełniona². Mądrzy świadkowie dawnego świata nie znajdują ciekawie nadstawionego ucha „późnego wnuka”. Głos doświadczonego życiem starca nieodmiennie trafia w pustkę:

Wiesz, mówił
teraz zaczynam pojmować dużo ze świata

² Może z jednym wyjątkiem, o którym wspominam w końcowej części szkicu...

teraz mógłbym dużo rozmawiać
mógłbym dużo opowiedzieć ludziom.
Lecz nie przychodził nikt
nikt nie chciał słuchać
nikt.

F, 23

Stąd niemożliwa u niego re-aktywacja dawnego porządku, stąd niemożliwa pokusa łatwego powrotu do Arkadii — nawet jeśli będzie to tylko nostalgiczna „arkadia” dzieciństwa zapisana skrupulatnie na tomikowej stronie:

Henryk Bereska miejsc dzieciństwa nie przemienia w malowane sepią i oprawione w złote ramy klisze Arkadii. Rysuje je czarnym węglem, mocną i ascetyczną kreską. Ziemia położona u ujścia Brynicy i Rawy do Przemszy nie przypomina bowiem Arkadii. Jest jak poczerńiała pustynia ogołocona z wszelkich przejawów bujnego życia, zdewastowana przez kopalnie oraz opary cynku i ołowiu, zniszczona przez przemysł i eksploatację ludzi. Wymarłe gołębniki, zatrute rzeki, poczerńiałe od sadzy domy tworzą przestrzeń pustą i chorą³.

Znajdziemy tu rzeczywiście wiele dowodów na spustoszenie i chorobę trawiące śląski matecznik. Apokaliptyczne diagnozy kreślące linie wyjąłowania lokalnego „edenu” skutecznie wzmocniła biblijna stylistyka, podkreślająca wegetatywny uwiąd i nieuchronny rozpad tego, co jeszcze do niedawna swobodnie pleniło się i bujnie rozkwitało:

Nie będziesz się pożywiać owocem
tej Ziemi
bo zatruta jest.

Dlatego zburzone zostaną altany
w ogrodach,
a koparki wyrwą drzewo wszelkie i krzak do korzenia
a Ziemia rozjeżdżona będzie.

F, 33

Wykorzeniony — kontynuujemy dyskretny biblijny trop: niczym „święte” drzewo i „gorejący” krzak — człowiek pozostaje li tylko w bezlitosnym władaniu czarownego wspomnienia, przechowuje

³ G. Matuszek: *Poeta Przewoźnik Poezji*. W: H. Bereska: *Familoki...*, s. 51.

pod zmęczonymi powiekami „zamierający koloryt starośląskiego świata”⁴. Dzieje się tak nieuchronnie, gdyż rzeczywistość unaocz-niona nie oferuje nic ponad przewidywalny katalog elementów „zeschłego” i „zatrutego” krajobrazu — uzupełniana pozostaje, co najwyżej, powtarzalnym sztafażem tracących kontury, „niepotrzebnych” już nikomu, utensyliów:

A teraz trawy zeschły, zatrute chemią.
W kłatkach dla królików składzik narzędzi,
niepotrzebnych, bo ogród wymarł
i rodzi same tylko wspomnienia.

F, 17

Także przestrzenie szczególnie drogie, *residua* naznaczone macierzyńskim piętnem intymnego przeżycia oraz szczególnie intensywne, indywidualnego wspomnienia jawią się jako terytoria „z murszałe” i „upadłe” — podległe atrofii, wydane we władanie niszczącego czasu. To miejsca naznaczone piętnem rozpadu, nieuchronnie osypujące się w ruinę:

DOM, w którym mieszkała
stoi jeszcze, cegły pociemniałe od sadz
dwa piętra, dach z papy,
rynną pęknięta
potoki deszczu
spływające po ścianach.
Zaprawa zmurszała
pachnie zgnilizną, rozbiórką,
upadkiem.

F, 35

Nawet szlachetni protagoniści minionej świetności przypominają jedynie niewielkie panoptikum statycznych figur — galerię postaci zastygłych w teatralnych pozach. Obrazy pamięci przesuwane przed oczami czytelnika przedstawiają krzepkich przodków o „białych sumiastych wąsach” i „kanciastych łysinach”, ludzi „niskich, [...] krępych i silnych jak pszczyńskie żubry” (F, 11). W detalicznych zbliżeniach: tytanów górniczej pracy (mitycznych „rębaczy” mozolnie „wycinających [...] ścianę po ścianie”; F, 11) i dionizyjskich birbantów pijących „między wieżą wyciągową

⁴ T. Kijonka: *Henryk z Szopienic*. W: „*Niezatarte świadectwo...*”. *Życie i dzieło Henryka Bereski*. Red. B. Kaźmierczak, K.A. Kuczyński. Słubice—Włocławek 2010, s. 27.

a hałdą / zasłużone pół litra” (F, 11). Rodzinne portrety antenatów odwzorowują uparcie twarze dobrodusznych sędziwych mężczyzn, wiodących skromne, sentymentalne żywoty (*Mój drugi dziadek*):

Kiedy dobiegał setki coraz bliższym było dzieciństwo.
Ogrzewały przeszłe lata,
dźwięczały wiersze i piosenki. Polskie i niemieckie.
Śpiewane wdzięcznie, przerywane okrutnie.

F, 15

Albo przeciwnie — oferują wizerunki kompulsywnej, rozpiętej między czułością a przekleństwem, drażliwej i pełnej ekstrawagancji starości (*Mój dziadek*):

Na starość kołysał się ku gliniance
obok cmentarza w Nikiszowcu
okolonego włoskimi topolami,
z kozą, która nie dawała mleka,
z haczykiem do wędki, który nie brał ryb,
i flaszką, która dotrzymywała swoich obietnic.
Przeklinał po polsku i po niemiecku, skrzeczał:
Zum Donner, pieronje, psiakrew.
Czuły był dla mnie:
śmiejąc się rozgniatał mi rękę,
ciągnął za ucho, przykazywał
obejmować rozpalony żeleźniak
i rysował ludzików z pijackimi nosami w kształcie sierpa.

F, 13

Ostatni świadkowie — użyjmy Schulzowskiej metafory — „genialnej epoki” nie znajdują nici porozumienia ze światem, który nastał. Wiodą uboczny, kontemplacyjny żywot na marginesie nowoczesnej, postindustrialnej rzeczywistości. Wznoszą ciche samotnie, starannie odgradzające od głównego nurtu życia. Z punktu widzenia „racjonalnej” terażniejszości posądzani już zawsze będą o nie-rozum:

A przecież Maria zbudowała od nowa swoją altankę,
posiała rumianek, kosmówkę i astry,
pozwoliła starym mężczyznom grać w karty,
a kotom mieszkać w domku
gdzie jeść im dała i słowo rozmowy.

[..]

Choć uważali, że jest stuknięta.

Cóż bowiem miała z tego, ogrom pracy.
A emeryturę przejadały kocury.

F, 33

Innym razem — obciążeni bagażem osobistych doświadczeń (wojna) — popadają w uparte milczenie i „beztroski”, uważny, pasywny „nasłuch” interferujących bezustannie (choć przypadkowo) odgłosów natury i cywilizacji (*Wujek Roman*):

Gdy wygasło jego drugie oko
stał się beztroski
przesiadywał na werandzie, słuchał uważnie
ptaków, zwierząt i radia
całymi dniami.

F, 23

W skrajnych wypadkach bohaterowie Bereski — to celna diagnoza wpisana w wersy jego poezji — podlegają radykalnym, „zwierzęcym” metamorfozom. Wszak, gdy czasy stają się nie-ludzkie („Święty Franciszek dawno by zrezygnował”; F, 33), miara człowieczeństwa ulega radykalnej odmianie. By ocalić substancję (i wartość) *humanitas* — potrzeba przybrać płaszcz egzula. Czasem ucieczka — poprzedzona praktyką uprzedniego życia — wiedzie nieuchronnie w to, co pierwotne i animalne:

Na starość Maria coraz bardziej przypomina
króliki, których dawno już nie ma.
Całe życie hodowała króliki, zbierała trawę, koniczynę,
smakowite liście mleczu,
dbała o nie czule, czule je karmiła.

[...]

Maria mamle i spogląda kocimi oczyma,
może jest kotem, może królikiem,
to lepsze na starość niż być człowiekiem
w tych smutnych czasach.

F, 17

Wygłos powyższego fragmentu staje się równocześnie — w mojej opinii — swego rodzaju skondensowaną puentą, cierpką maksymą kwitującą stosunek poety do górnośląskiej (późnej) nowoczesności. „Smutne czasy” nie znalazły w Beresce swego admiratora — wołał krzyczeć na długo przed Wańkiem: *Finis Silesiae!*

2.

Rzecz jasna, prezentowana w pierwszej części szkicu gorzka diagnoza — ekstrapolowana z kart poezji — ma wcale oczywisty rewers. Odebrana we wczesnej młodości inna „śląska lekcja” (lub inwersyjnie: „lekcja innego Śląska”) czyni z Bereski szczególnego, osobnego człowieka — wyrazistego i nietuzinkowego⁵. Kto wie, może też kształtuje w nim walory, pozwalające określić go mianem odmiennego, intrygującego pisarza i tłumacza⁶. W tle przyjacielskiej diagnozy Gerharda Timma wybrzmiewa może najlepiej owa propedeutyczna, formotwórcza wartość lokalnej kultury, modelującej wczesną fazę rozwoju osobowości:

Śląskie korzenie i młodość spędzona na Śląsku nauczyły go patrzeć na każdego, nawet najbardziej prostego człowieka, jak na kogoś, kto kryje tajemnicę. Uchroniły go również przed zarozumiałstwem i wynoszeniem się ponad innymi⁷.

Pokorna dyskrekcja i otwartość na tajemnicę — oto znak rozpoznawczy Bereski: twórcy i człowieka. Intuicję Timma rozwija ze swadą Tadeusz Kijonka, zwracając uwagę na właściwą Beresce (a celebrowaną przez lata) organiczną potrzebę podtrzymywania naturalnego kontaktu z uniwersum śląskiej plebejskości: z żywiołem języka i spontanicznej mentalności⁸. Nie znajduję jednak w tej twórczości — co starałem się do tej pory pokazać — prostej apologii

⁵ Taką optykę widzenia poświadczą z naddatkiem biograficzne opracowanie (*de facto*: narysowany z wdziękiem portret Bereski) autorstwa Aleksandry Klich. Por. Eadem: *Bez mitów. Portrety ze Śląska*. Racibórz 2007, s. 193—205.

⁶ Por. syntetyczne zestawienia i wnikliwie opinie zawarte w tomach zbiorowych poświęconych w całości lub części dokonaniom Henryka Bereski (G. Matuszek: *Henryk Bereska: architekt kulturowych pomostów, zmysłowy poeta, śląsko-berliński Europejczyk*. W: *Po(st)mosty. Polacy i Niemcy w nowej Europie*. Red. G. Matuszek. Kraków 2006, s. 279—293; A.K. Haas: *Co „chytry przewoźnik” wiozł na drugi brzeg... Henryka Bereski translatorskie zmagania z liryką*. W: *Po(st)mosty...*, s. 295—312; A. Paluszek: *O zmaganiach poety z tłumaczem. Twórczość literacka Henryka Bereski w świetle dziennika tłumacza*. W: *„Niezatarte świadectwo...”*..., s. 75—89).

⁷ G. Timm: *Trauerrede für Dr. h. c. Henryk Bereska (1926—2005)*. In: H. Bereska: *Der Himmel legt die Stirn in Falten*. Berlin 2006, s. 105. Opinię Timma cytuję za: G.B. Szewczyk: *Henryk Bereska i Śląsk*. W: *Henryk Bereska. Poeta, tłumacz, popularyzator literatury polskiej w Niemczech*. Red. G.B. Szewczyk. Katowice 2006, s. 26.

⁸ T. Kijonka: *Henryk z Szopienic*. W: *„Niezatarte świadectwo...”*..., s. 28.

górnos Śląskiego fenomenu, wskazywanej po wielokroć przez krytykę nostalgicznej nuty. Nie ma tu prób jawnej rekonstrukcji modelu ani wysiłku zmierzającego do odtworzenia topografii zaginionej, Śląskiej Atlantydy. O ile Bereska może powiedzieć: *et in Arcadia ego* — o tyle doskonale zdaje sobie sprawę, iż bez narażenia się na niebezpieczny redukcjonizm, niewiele o owej Arkadii opowiedzieć można. Jej czar pozostaje niewyraźny, jej powab — niepochwytny. Nawet dla poetyckiej frazy. To raj, który „może być wszędzie, bo należy do **prywatnego** [podkr. — M.J.] mitu, zawierającego się w ontogenezie”⁹. Przyjmując taką perspektywę oglądu, trudno zgodzić się z uwagami odmiennymi. Nawet tak przekonująco formułowanymi, jak czyni to chociażby Karol Maliszewski w swym znakomitym skądinąd eseju poświęconym analizie kluczowych wątków oryginalnych (literackich) dokonań poety. Odnosząc się do „śląskiego segmentu” twórczości Bereski¹⁰, zwrócił uwagę na rzekome „pęknięcie” przebiegające przez poetycki wywód, świadczące o konsekwentnie dualnym podejściu artysty do śląskiego „tematu”. Uwaga poety skupiona zostaje — wedle Maliszewskiego — zarówno na rozpamiętywaniu i umitycznionym skatalogowaniu emblematów dawnej świetności, jak i poświadczaniu katastrofalnych (*resp.* nieodwracalnych) następstw historycznych przemian:

Podwójna nostalgia śląskich wierszy Bereski zasadza się na rozpamiętywaniu utraty pierwszej ojczyzny, Szopienic, i upadku patriarchalnej kultury męskiego trudu i kobiecej zaradności. Tęskni się w tych wierszach za ziemią, krajobrazem, podwórkiem, dzieciństwem, ale również za codziennością, za kulturą i jej językiem. Krytyka współczesnego świata opiera się na tym właśnie mitycznym widzeniu Śląska jako kolebki, Arkadii, przestrzeni spokojnego bytowania ujętego w mocne karby obrzędu ustanawiającego porządek w świecie. Ludzie wylegali przed swoje domy, zaludniali podwórka, dzielili się radościami i smutkami, żyli dla siebie, a nie obok siebie¹¹.

Prawdę mówiąc, jedynym miejscem na poetyckiej mapie autora *Familoków*, gdzie tak jawnie i otwarcie rekonstruowany mit „pierw-

⁹ B. Żurkowski: *Poezja pogranicza*. W: H. Bereska: *Wiersze*. Kraków 1999, s. 61.

¹⁰ Wagę doświadczenia lokalnego (regionalnego) poświadczą Maliszewski także retorycznym układem wywodu — „wiersze śląskie” omawia na początku szkicu.

¹¹ K. Maliszewski: *Historia, nostalgia, mit. O poezji Henryka Bereski*. W: *Po(st)mosty...*, s. 316.

szej ojczyzny” zestawiony zostaje z apokaliptycznym obrazem zgliszcz tłących się w „przestrzeni spokojnego (niegdyś) bytowania” pozostaje wiersz *Krajobraz nowego typu*. Utwór to szczególnie — chyba także dla samego Bereski. Zdecydował się wysunąć go na pierwszą pozycję w przeglądowym tomie, w którym — *nota bene* — symbolicznie witał się z polskojęzyczną publicznością¹². Przywołajmy pełną wersję utworu w przekładzie Ewy Marii Slaskiej:

Moje miasteczko leżało na wzgórzach,
otoczone polami wśród hałd i wież kopalni.
Rzeka Rawa przed domem, na niej moje łódki,
pod wodą mieszkania wodników.
Topole na drugim brzegu, które budziły
ciekawość i ją ograniczały.

Na hałdach bawiliśmy się w Indian,
i puszczailiśmy latawce
z dymem kominów. Ojcowie
spędzali dnie pracy pod ziemią.

Cepy łomotały
po klepiskach,
płosząc gołębie.
Las był blisko,
paprocie wysokie.

Wyschły źródła, źródła rzeki.
W uregulowanym korycie
Odpływy z chemicznych fabryk. Lasy wycięte,
zrównane hałdy. Domki górników,
przed którymi siadywali starcy o długich brodach,
w słomkowych kapeluszach, altany, gdzie grało się
w karty i na bandonionie — wyburzone.

Ziemia broni się, pustoszeje, zamienia się w ołów
i zapada w siebie — pycha nie w niebo
rosnąć winna.
Dzieci, blade potworki
siedzą przed ekranem
zapatrzona w wiek XXI¹³.

¹² Chodzi o edycję opublikowaną nakładem Wydawnictwa Baran i Suszyński w roku 1999, wspomnianą w przypisie dziewiątym niniejszego eseju.

¹³ H. Bereska: *Krajobraz nowego typu*. Przeł. E.M. Slaska. W: H. Bereska: *Wiersze...*, s. 5. Wszystkie kolejne cytaty z tego wydania opatruję skrótem W i odpowiednim numerem strony.

Niewielkie miasteczko położone — niczym prastare, święte *polis* — „na wzgórzach”, urasta do rozmiarów miejsca szczególnego: *locus amoenus*. Sprawia nieodparte wrażenie utopijnej kolonii szczęśliwych ludzi, bezkonfliktowo łączących wysiłek rolniczej pracy z wytrwałym mozołem przemysłowej eksploracji. Uprawne pole zgodnie sąsiaduje tu z wyniesieniem hałdy, wieża kopalniana z pobliskim lasem, gołębi łopot współbrzmi z poszumem dymu ulatującego z fabrycznego komina. Łomocące po klepiskach cepy przyjaźnie interferują z pobrzękiem kilofów pracujących pod ziemią mężczyźn. Idylla rustykalno-industrialna trwa w najlepsze: niezmaccona, niezakłócona, błoga. Musi tak zresztą trwać nienaruszona, bo i kreślona przez Bereskę mapa okolicy poświadcza jej szczególnie, eks-kluzywny¹⁴, charakter. Naturalne przeszkody terenowe (wzgórza, pola, rzeka, las, „paprocie wysokie”) otaczają i chronią śląskie *templum* przed oczami postronnych obserwatorów i obcych przybyszów. Piszę „templum”, bo tryb poetyckiej enuncjacji zaprasza do użycia takiej „sakralnej” metafory. Miejsce przypomina wszak nie tylko ufortyfikowany bastion (wzgórza, hałdy, wieże) skutecznie — to słowo zmieni zaraz swój semantyczny wektor! — izolujący mieszkańców od niebezpieczeństw, defektów i skaz świata zewnętrznego, ale ma także charakter świątynnego wyniesienia, strzeżonego przez mądrych „starców o długich brodach” i nadprzyrodzone istoty (wodniki). Przyjęta w trzech pierwszych strofach wiersza — „dziecięca” — perspektywa oglądu mityzuje śląski krajobraz „starego typu” w dwójnasób. Jawi się on jako przestrzeń dziewicza, nieskażona „dorosłą” wiedzą o możliwych, tragicznych konsekwencjach dobrego i przyjaznego zamieszkiwania „w miejscu”. Zamieszkiwania mierzonego także symbiozą rytmizowanych i zrównoważonych aktywności: praca, wypoczynek, sztuka (dwie ostatnie ujęte w metonimiczne ramy frazy — gra „w karty i na bandonionie”).

Obrana przez Bereskę w nagłosie wiersza „arkadyjska” optyka widzenia ujawnia także inny, dramatyczny (choć nieoczywisty) wymiar śląskiego losu i doświadczenia. Widziany z dziecięcej perspektywy świat jawi się pierwotnie jako naturalna własność — nieusuwalnie należna dziedzina (dwukrotne użycie zaimka „moje”).

¹⁴ Warto przywołać starą „rodzinę słów”, by zobaczyć nie tylko „wyjątkowy”, „pozytywny”, „odróżniający” aspekt wyrazu tworzonego na fundamencie łacińskiego *exclusivus*. Dawne *exlusio* konotuje przecież także inne, niepokojące sensy: „wykluczenie”, „separację”, „odłączenie”, „odrzućcie”. Wydobyta tu migotliwa natura słowa „ekskluzywny” — dobrze oddaje charakter snutej (za chwilę) przez Bereskę śląskiej „epopei rozkładu”.

Własnowolne, pełne i beztroskie panowanie obejmuje przede wszystkim sferę dostępnych żywiołów: domem staje się opuszczona na wodę łódka, a także (zapewne) stawiany na ziemi — indiański namiot. Zakorzenie jest tak mocne i trwałe, iż doznający, empatyczny podmiot nie pragnie wykraczać poza ramy wiadomego świata. Nienaruszalną barierę wyznacza tu raz lesista linia rzecznej skarpy („Topole na drugim brzegu, które budziły / ciekawość i ją ograniczały”), raz wyobraźniowy, poznawczy „peryskop” wypuszczanego w przestwór latawca. Zawieszony między niebem i ziemią bohater jedna żywioły, równie chętnie przebywa w „skalistej” samotni górniczego usypiska (hałda), jak i w baśniowej dolinie, przyjaźnie opływającej rodzinny dom, rzeki. Ta ostatnia zyskuje tu zupełnie nieoczywisty — w kontekście innych wierszy Bereski — walor macierzyńskiego żywiołu: bezpiecznego i chroniącego bawiące się dziecko. Kiedy indziej — konsekwentnie — pełni funkcję naturalnej granicy separującej ludzi, bytujących rozdzielnie na przeciwnych brzegach: państw, języków, kultur. Tak rozumiane „działy wodne” to swoisty i stały element poetyckiego pejzażu kreślonego przez Bereskę. Poniżej kilka przykładów literackich wędrówek nad „bolejące rzeki” (F, 41):

Rzeki i kanały rozcinały
udręczone miasto nieszczęścia.
A później mur.

Dalej na wschód krwawiąca rzeka —
Odra — dwa narody dzieląca,
przez środek czujnie strzeżona
linia podziału.

F, 7

Wędrując wzdłuż Wisły
gdzie z Janem Józefem piłem nie raz
piwo w knajpie
gdzie chodziłem z poetami
spoglądając na prawy brzeg Pragi
skąd patrzyła sowiecka armia
jak mordują stolicę
moi rodacy

F, 41

Co sobie myślą ci których zastrzelono
ci których miny rozerwały na strzepy
i którzy utonęli w kanałach granicznych
[...]

W, 37

Rawa (rekonstruowana tu poetycko „rzeka dzieciństwa”) pozbawiona jest owej stałej, „dzielącej”, „odgradzającej” jakości — ogarnia domowe terytorium przyjaznym, wodnym „ramieniem”. Jej pierwotny, naturalny stan w niczym nie przypomina przekształconej inżyniersko formy późniejszej (kształt „uregulowanego koryta”). W ten sposób widziana rzeka gościnnie przyjmuje wszelkie istnienie na każdym pięttrze wodnego ekosystemu (por. semantyka zaimków: „na niej”, „pod wodą”). Zanim utraci podstawową „cielesność”, zanim zagubi pierwotną właściwość i przybierze infernalną, widmową postać podziemnego odpływu „z chemicznych fabryk” — pozostaje „sobą”: wodą, rytmiczną cyrkulacją jednolicie chemicznej struktury.

Znamienne, iż pierwsze symptomy postępującej katastrofy, ślady nieusuwalnego defektu dotykającego położone „na wzgórzach” miasteczko — kierują uwagę właśnie w stronę rzeki. Wprowadzona, chiazmowym odwróceniem, fraza („wyschły źródła, źródła rzeki”), toczy się dalej inercyjną siłą niepokojących wypowiedzeń, wprowadzających kolejne informacje o postępującej degradacji „świętego miejsca”. Dokonująca się nieubłagane anihilacja przebiega wedle ścisłego scenariusza: najpierw likwidacja, później implozja. Rytm użytych czasowników poświadcza dynamikę procesu: „wyschnąć”, „wyciąć”, „zrównać”, „wyburzyć”, „pustoszyć”, „zapaść (się)”. Zaburzenie ekosystemu dotyka (w swych skrajnych fazach — pierwszej i ostatniej) dwóch elementarnych żywiołów. Zauważmy, iż zanikowi wody towarzyszy równolegle erozja „broniącej się” ziemi, wypiętrzonej w odwrócony stożek, diabelską „wieżę Babel”, synonim ludzkiej pychy i niefrasobliwości:

Ziemia broni się, pustoszeje, zamienia się w ołów
i zapada w siebie — pycha nie w niebo
rosnąc winna.

Tak oto sielskie i powabne „miasteczko” staje się niepostrzeżenie Elliotowską „ziemią jałową”, śląskim *Waste-Land*. Diagnoza Bereski wydaje się twarda i okrutna. Zdaje się on obalać nie tylko mit (kołaczącej się w niektórych głowach) możliwej jedności tego, co archaiczne i nowoczesne (rolnictwa i przemysłu, sentymentalnej rustykalności i agresywnej industirii, kultu ziemi i jej beztroskiej eksploatacji, zrównoważonego trwania i pragnienia zysku). Bereska kwestionuje także — jak się wydaje — pożytki płynące z trwającego ponad dwieście lat procesu technologicznych przekształceń i gospodarczej modernizacji obszarów objętych wdzięczną nazwą

Silesia Superior. „Krajobraz nowego typu” bardziej przypomina — w swym finalnym kształcie — obszar poddany kolonizacyjnej konkwiście niż pejzaż szczęśliwie dopełnionej idei postępu. Zapowiadana Arkadia ostatecznie jawi się przecież jako wytrawione pozogą getto, zamieszkałe przez umęczonych, blado-potworkowatych mieszkańców. Niewinna zabawa dzieci z wiersza Bereski wcale nie musi być zresztą odczytana w porządku beztroskiej swawoli. Nadający sygnały ostrzegawcze Ślązak-Indianin („puszczaliśmy latawce / z dymem kominów”) doskonale wpisuje się w metaforę kolonizacyjnego *vertigo*: jako „tubylec” jest mieszkańcem pozornie sielskiego rezerwatu, uczestnikiem i beneficjentem importowanego postępu, konsumentem dóbr wytworzonych „gdzie indziej” przez „białego człowieka”. Brak w wierszu wprawdzie — by analogia była pełna — sprawców owego niszczącego podboju, ale czyż musi on mieć konkretną ludzką twarz? Wystarczy, że przybierze widmową postać historycznej konieczności. Jak choćby tej z końcówki wiersza: któż z nas odmówi zamieszkania „przed ekranem”, któż nie zapatrzy się „w wiek XXI”? Wirtualny krajobraz „jeszcze nowszego typu” przyniesie oczywiście inne „owoce”, ale — zdaje się myśleć Bereska — mechanizm hipernowoczesnej konkwisty, pustoszącej coraz bardziej duszę śląskiego autochtona, pozostaje ten sam.